Nr. 30. Kraków, Wtorek, 8 lutego 1910. Rok III.

# GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą Władysław Wąsowicz. Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Władysław Wąsowicz.

## Pojednanie między Polakami a Rosjanami.

Za parę dni zbiera się Petersburgu pod przewodnictwem posła Kramarza słowiański Komitet wykonawczy, wybrany w roku 1908 na konferencji praskiej. Przedmiotem obrad ma być sprawa drugiego zjazdu wszechsłowiańskiego, jaki wówczas pod wpływem wrażenia chwili zaproponowano na rok bieżący do Sofji — obecnie tedy, gdy zapały te już ochłódły, a pora się zbliża, zastanowić się musi ów Komitet, czy wogóle ma się ten zjazd zwoływać, a jeżeli tak, to z jakim programem?

Polaków w owym Komitecie reprezentują pp. Dmowski, przywódca endeków z Królestwa, tudzież dr Doboszyński i prof. Zdziechowski — obaj z Krakowa. Jako zastępca figuruje ludowiec dr Grek, tudzież pp. Stecki i Straszewicz, ugodowcy warszawscy. Czy pojedzie który z nich do Petersburga i jakie tam zajmie stanowisko? — Oto kwestja, co do której nie powinny decydować jednostki, ale całe społeczeństwo, a przynajmniej stronnictwa, które ich na pierwszy zjazd praski wysłały — tymczasem od tego zjazdu już poraz drugi zbiera się ów Komitet wykonawczy, a pierwsza trójka jego członków polskich (zastępcy wchodzą tylko ewentualnie w rachubę, gdyby tamci nie mogli brać udziału w obradach) nie tylko nie porozumiała się w tej kwestji ze społeczeństwem, lub swojemi stronnictwami, ale nawet kto wie, czy się wogóle ze sobą co do tego porozumiewali! Może się tedy znowu zdarzyć, jak poprzednio, że jeden pojedzie, drugi nie, trzeci ogłosi coś w dziennikach — każdy na swoją rękę, wedle własnego uznania, jakby nie reprezentował tam części społeczeństwa polskiego, tylko samego siebie.

Pan Dmowski żadnego dotychczas światu nie obwieścił orędzia w tej sprawie — z tego jednak, co pisze przyboczna jego *Gazeta Warszawska*, wnioskować można, że w posiedzeniu tem udział weźmie. Czytamy tam mianowicie: „Sądzimy, że po ostatnich wystąpieniach pp. Bobrińskich, zbliżające się posiedzenie komitetu wykonawczego będzie musiało wyjaśnić przedewszystkiem sprawę, czy w Rosji wogóle istnieje ruch neosłowiański".

Następny numer „*Gazety Warszawskiej*" oświadcza się już wyraźnie za potrzebą wyjazdu polskich zastępców do Petersburga, zaznaczając równocześnie, że o jakiejś szerszej konferencji na bliską przyszłość (a więc w Sofji trudno chyba mówić w dzisiejszej sytuacji, bo „niepodobna jej odbywać w gronie ludzi, będących wrogami zasad, ustalonych przy inauguracji ruchu, a chcąc ją odbyć w gronie szczerych zwolenników tych zasad, należałoby bardzo zredukować liczebnie (czy raczej nie: jakościowo? *Red.*) uczestników z Rosji". Mimo to twierdzi organ endecki, że „Polacy, przynajmniej z naszej dzielnicy, (z Królestwa) udział w posiedzeniu komitetu wezmą. Nie może ich powstrzymywać od tego okoliczność, że zasiadają tam obok innych ludzie, nie będący na swojem miejscu, lub że po stronie rosyjskiej prąd antypolski, a tem samem antysłowiański, wezbrał ostatnimi czasy z niebywałą gwałtownością. To wszystko nie może decydować o stosunku Polaków do innych Słowian lub do tych Rosjan nielicznych, którzy szczerze i gorliwie pracują w duchu zasad ruchu słowiańskiego, walcząc z prądami, górującymi w polityce rosyjskiej. Jednakże muszą oni stanąć na tem stanowisku, że maskarada słowiańska, uprawiana przez pewne żywioły rosyjskie, dość długo już trwała i że dalsze jej tolerowanie prowadziłoby nietylko do straty czasu na bezskuteczne narady, ale do głębokiej szkody dla całej sprawy słowiańskiej".

Tak tedy można liczyć na pewno, że trzej Polacy z Warszawy gotowi są do wyjazdu, (bo ugodowcy przecie najściślej teraz idą ręka w rękę z endekami) i w każdym razie, gdyby nawet 3 inni z Galicji nie wzięli udziału w posiedzeniu petersburskiem — reprezentacja polska tam będzie.

Dwaj, przedewszystkiem uprawnieni do wyjazdu panowie: dr Doboszyński i prof. Zdziechowski — dotychczas stanowiska swego w tej sprawie nie objawili. Społeczeństwo tutejsze nie wypowiedziało się pod tym, prasa nie złożyła obowiązujących swoich wskazówek.

G. C. B—ska.

## UROCZYSTOŚĆ.

W miasteczku Kołtuninie było klasyczne gimnazjum. W klasycznem gimnazjum był klasyczny dyrektor, klasyczni c. k. profesorowie i... nieco mniej klasyczni studenci. C. k. tercjan w wysokim urzędowym szkopku na głowie stał przy bramie w godzinach zajęć szkolnych i z nieopisaną powagą i godnością spoglądał na wszystko, co go otaczało. W kołtunińskiem gimnazjum bowiem wszystko było tak poważne i niezwykłe. Sam gmach pod wezwaniem świętego (bo czyż mogło być nie świętego) Hermenegilda był zabytkiem poklasztornym, ponurym, dostatecznie, jak na taki przybytek wiedzy odrapanym. Nawet złote promienie majowego słońca matowiały jakoś na zmurszałych ścianach tego ex-klasztoru. Korytarze o sklepionych sufitach z wysoko umieszczonemi, okratowanemi oknami przypominały niekiedy charakterem swym więzienie. Po pauzie co godzina — każdy właściwym sobie krokiem — szli tędy pokasłując i chrząkając starzy profesorowie, tudzież młodsi suplenci, ale również już jakąś myszką trącący, a w czasie rekreacji hasała, biegała i wrzeszczała w niebogłosy hałastra sztubacka.

W owym to gimnazjum, w zacnem Kołtuninie profesorem polskiego języka w klasach młodszych był młody suplent, wysoki, smukły brunet pan Filip Wesołowski. Przetransportowano go tu niedawno, „na pokutę" za rozmaite „nowinki", które mu świtały w głowie, a które chciał stosować na prawdę pod postacią przeróżnych reform pedagogicznych w gimnazjum w Matołkowie. Dyrektor spostrzegłszy, co się święci, odrazu dał znać, gdzie potrzeba i pan Filip, ani się spostrzegł, jak się znalazł na wyboistym bruku Kołtunina. Ma się rozumieć, że władza bezpośrednia i tutaj już była odpowiednio usposobiona do „reformatora", bacznie dawała nań argusowe oko, ale na razie nic osobliwego się nie działo. Wesołowski dostał 4 najmłodsze klasy do uczenia ojczystego języka, do 3 zaś kl. najbardziej rozbestwionej, jak się wyrażał sam p. dyrektor, przeznaczono go na gospodarza klasowego.

— Młody jest — mówiło starsze ciało pedagogiczne — niech się z nimi użera!

Ze strachem czekała rozbestwiona 3 klasa nowej miotły... jak też ta zamiatać będzie.

* * *

Wszedł przed lekcjami do klasy Wesołowski, aby się z nią zapoznać. Piekło było takie, wycia, trzaskanie i świsty, aż okna drżały na korytarzu. Nawet go nie zauważono w zapale wyładowywania przenajrozmaitszych objawów energji.

— Witajcie chłopcy! Dzień dobry wam! — padło na raz przed pierwszymi ławkami, dającemi sobie „sera" z taką zajadłością, że najbardziej w środku usadowionym oczy wyłaziły na wierzch i groziła lada chwila śmierć od apopleksji. Ratując się od niechybnego końca, trzymały się „ofiary środkowe" poszycia głów swoich sąsiadów tak konwulsyjnie, że całe kępy włosów zostawały im w dłoniach, gdy słabnąca fala naporu z boków, opuszczała ich wreszcie na pół żywych na ławki.

Przywitanie nowego gospodarza niby strumień zimnej wody ostudziło wrącą i kipiącą klasę. Wszystko pchało się do miejsc, obciągając bezwiednym ruchem kurtki i przegarniając pokudłane czupryny.

Cisza spadła na klasę pełną przed chwilą wrzawy i zgiełku. Czterdzieści par oczu z ciekawością wpatrzyło się w Wesołowskiego. Co on też powie?

„Mam być Waszym gospodarzem klasowym — myślę, że nam dobrze razem będzie... Prawda, chłopcy?...

Uśmiechnęli się przyjaźnie — mimowoli — wszyscy.. bo i „nowy" się uśmiechał...

Jakiś taki „morowy" był... Morowy! Czy może klasa dać lepsze przezwisko nauczycielowi, jeżeli jej się odrazu spodobał, odrazu kilku słowami wszystkich wziął za serce.

(C. d. n.)

Wydaje nam się jednak, że nie można dopuścić do tego, aby Polskę na tym zjeździe reprezentował taki nieobliczalny umysł, jak Dmowskiego, lub szli mu z pomocą ugodowcy warszawscy — tam powinna koniecznie paść także opinja sfer szczerze demokratycznych i ludowych. Dlatego też — naszem zdaniem — wyjazd dr Doboszyńskiego i dr Greka do Petersburga jest pożądanym, niemniej jak też obecność profesora Zdziechowskiego, reprezentującego tę szlachetną ideologję Słowiańszczyzny.

Wyjazd do niczego jeszcze nie zobowiązuje — a co do zajęcia stanowiska zadecywać powinny jeśli już nie zgromadzenia obywatelskie, na które pora spóźniona — to przynajmniej dyrektywy zarządów Stronnictw, to głosy prasy, będącej odbiciem opinji publicznej. Tam w Petersburgu będzie bardzo dobra sposobność do złożenia stosownych deklaracji w odpowiedzi na oburzające ataki Bobrińskiego i tam też w obecności przedstawicieli innych ludów słowiańskich, życzliwie sprawę polską traktujących, można będzie naprostować ścieżkę neoslawianizmu, która w ostatnich czasach tak się fałszywie wykręciła.

*

Na szalę wypadków z tą sprawą złączonych, padł także głos szlachetnego Francuza publicysty *André Chéradame* — w formie listu otwartego do Henryka Sienkiewicza.

Autor tego listu, sympatycznie dla Polaków usposobiony, bawił przez jakiś czas w Polsce, poznał nasze stosunki i teraz zabiera głos niejako w odpowiedzi na Sienkiewiczowską ankietę w sprawie germanizacji Wielkopolski. Francuski publicysta omawia sprawę ucisków pruskich i wiąże ją z kwestją pojednania Polaków z Rosjanami, biorąc za tło wszystkiego sprawę ogólnej solidarności słowiańskiej i z tej ostatniej racji wyrażając się nader sympatycznie o Polskiem Stronnictwie Ludowem, które jedyne w polityce wiedeńskiej hasłom tym pozostało wierne.

Sienkiewicz i jego przyjaciele w Poznaniu i Warszawie mieliby wedle intencji p. *Chéradamei* oddać duże usługi obu tym sprawom przez umiejętne wpłynięcie na stanowisko stronnictw polskich w Austrji, gdyż jedynie w konsolidacji ludów słowiańskich tej monarchji widzą narody zachodnie lepszą przyszłość dla sprawy polskiej w zaborze rosyjskim i pruskim.

Do znamiennego tego listu powrócimy osobno.

---

Kto z Szan. Prenumeratorów nadesłał prenumeratę za styczeń lub nową za luty — temu natychmiast wysyłamy premię styczniową. Gdyby tedy w 3 dni po nadaniu przekazu ona nie doszła — prosimy natychmiast reklamować.

---

## Austrja a zawikłania bałkańskie.

(*N*) Na Bałkanie zauważyć się daje pewne uspokojenie, a nota turecka wystosowana do mocarstw opiekuńczych stanowczością treści i formy wywarła pożądany skutek. Po wzajemnej wymianie zdań gabinetów opiekujących się Kretą, dostała Grecja wskazówkę, aby zaprzestała wichrzenia dotychczasowych stosunków na Bałkanie. Pod tym zdaje się „Wink von oben" przedłożył grecki poseł Gryparis tureckiemu ministrowi spraw zagranicznych oficjalne oświadczenie, że obawy w sprawie zwołania Zgromadzenia narodowego są nieuzasadnione; zwłaszcza, iż zamiar ten odnieść należy do chęci przywrócenia porządku wewnątrz państwa, nadto, by zagraniczne trudności zostały usunięte, a wybory do Izby, które się miały odbyć w grudniu b. r. przesunąć na późniejszy nieco termin. Na końcu oświadczenia wyraża rząd grecki nadzieję, iż Porta oceni należycie ten krok Grecji, która pragnie utrzymania przyjaznych z Turcją stosunków.

Wobec takiego cofnięcia się Grecji na razie nie ma już tego niebezpieczeństwa wojny, jaka lada chwila groziła przed kilku dniami. Do tego trzeba dodać i to, iż przedstawiciel Kreteńczyków, który układał się z rządem greckim w sprawie udziału jego rodaków w Zgromadzeniu narodowem, wyjechał z Aten na Kretę, nie uzyskawszy właściwego celu swojej podróży.

Turcja przyjęła oświadczenie Grecji z zadowoleniem, konsekwentna jednak w wykonaniu swych politycznych celów podnosi w dalszym ciągu chwiejącą się ciągle sprawę Krety i żąda, by obecnie przystąpiono do rozwiązania kwestji Krety na podstawie przestrzegania praw zwierzchniczych względem państwa tureckiego.

Tak więc, mimo powzięcia w kołach parlamentarnych tureckich myśli, aby celem załagodzenia naprężonych stosunków grecko-tureckich, wdało się w bezpośrednie rokowania z Grecją kilku zaufanych ludzi ze stronnictwa młodotureckiego, przecież trwałego pokoju na Bałkanie spodziewać się trudno. To też państwa „interesowane" zapobiegają zawczasu ewentualnym kryzysom przez „zbliżania się" wzajemne.

Niewątpliwie ma się tu na myśli usiłowania, przedsięwzięte przez gabinety: austrjacki i rosyjski, które w ostatnich dniach bardzo energicznie pracują nad porozumieniem między sąsiadującemi mocarstwami. Prasa podaje bardzo obszerne sprawozdania o przygotowawczych krokach, a na dowód tego przytacza zamierzoną wizytę następcy austrjackiego tronu Franciszka na dworze petersburskim.

Jest rzeczą najpewniejszą, iż Austrja ze swej strony pragnie pewnego przyjaznego stosunku z Rosją *N. F. Presse* omawiając tę sprawę, podkreśla wyraźnie, iż tylko pod tym warunkiem zgodzi się Austrja na nawiązanie pewnej łączącej nici, jeżeli zbliżenie nie będzie miało charakteru środka pomocniczego, przy którego pomocy załatwionoby kilka niecierpiących zwłoki spraw i pokonano trudności, jakieby się przytem okazały; takie bowiem ujęcie rzeczy, mogłoby łatwo wprowadzić nieporozumienia, których sobie oba mocarstwa zupełnie nie życzą.

Rzeczywiście nadeszła chwila, która może więcej, niż kiedykolwiek wymaga jednolitości współdziałania obu mocarstw odnośnie do sytuacji bałkańskiej. To jest ta wspólna podstawa, na której opierają się oba państwa i wyciągają rękę do zbliżenia. Zażegnana burza wojenna, uspokojenie przychodzące w jednej chwili, może jutro przemienić się w wojnę, która pociągnęłaby w swoim rozwoju upadek równowagi europejskiej i poróżniła „potężnych". Austrja nie należąc do państw opiekuńczych, była przecież wzywaną do udziału w rozwikłaniu zatargu grecko-tureckiego. Odmówiła, bo już miała na myśli zbliżenie ku Rosji, dające jej możność stanowczego wpływu w przyszłych wypadkach wojennych na Wschodzie. Takiesame mniej więcej przyczyny skłaniały Rosję do zbliżenia się ku Austrji.

Prace w tym kierunku są w pełnym toku; lada chwila możemy się spodziewać ogłoszenia noty przesłanej innym mocarstwom, zawiadamiającej je o dokonanem dziele.

## Szkoła... w karczmie.

Niktby chyba nie uwierzył, że w środku Galicji znajduje się jeszcze taka miejscowość, gdzieby szkoła mieściła się.... w karczmie. A jednak tak jest niestety w powiecie strzyżowskim w Nowej Wsi tuż pod Czudcem. Wieś to duża i dość zamożna. Dość powiedzieć, iż obowiązanych do uczęszczania do szkoły jest zwyż 300 dzieci, a chodzi codziennie na naukę 160, bo reszta nie ma się gdzie pomieścić. Te sto sześćdziesiąt dziatwy — uczy jedna siła nauczycielska. Naturalna rzecz, że nauka odbywa się co drugi dzień — bo i jakżeż inaczej być może. Cóż to za rozkosz dla nauczyciela być musi, gdy jakiś podróżny pijak zabłądzi — zamiast do izby szynkownej, do klasy. A dzieje się to bardzo często. Cóż to za przyjemne wieczory ma nauczyciel, gdy po całodziennej wytężającej pracy w zaduchu i smrodzie, w odparach alkoholu, w wyziewie wódek, likierów i piwa, zamiast spocząć w nędznej, ciasnej izdebce, nasłuchać się musi hałasu i krzyku przeróżnych pijaków. Pomieszkanie owego nieszczęśliwego nauczyciela znajduje się również w owem karczmisku (która według ks. Stojałowskiego zowie się „gospodą" — bo tam przeważnie mieszkają centrowcy).

Pomieszkanie owo składa się z jednego pokoju wraz z kuchnią (jeżeli ubikacja ta zasługuje wogóle na nazwę pokoju) przerobionego ze stajni czy komory arendarza. O obszerności owej klasy (czytaj: kuczy) i pomieszkania (chyba nory), niech posłuży fakt, że — podczas, gdy karczma z pomieszkaniem arendarza zajmuje wraz z sienią trzy czwarte części budynku, to „ta reszta" przeznaczona na szkołę zajmuje zaledwo jedną czwartą całości. I to ma być świątynia nauki!? I tam dziatwa ma kształcić swe charaktery!?

Nawiasem dodam, że gmina już dawno złożyła 120 proc. a Sejm ponoś uchwalił dziesięcmiljonową sumę na budowę szkół.

Ciekawość czy też i tam p. Ch... zabroni mieszkańcom stawiać szkołę o kilku salach, jak to uczynił niedawno w Gliniku charzewskiem gdzie włościanie domagali się (ze względu na parcelację gruntu dworskiego, a temsamem szybkiego wzrostu napływowej ludności), by im postawiono szkołę o dwu salach, a p. inspektor oparł się temu stanowczo, mimo — że od 2 lat, jak szkoła tu istnieje (na razie najęta nie w stajni, ale w Kółku rolniczem, a pomieszkanie dla nauczycielki umieściła c. k. Rada obwodowa w starej ruderze, w stajni nieco zreperowanej) ilość dziatwy wynosi z wyż 100 dzieci. I cóż na to nasza najwyższa magistratura szkolna? Możeby tak p. Tokarski, inspektor krajowy, (tylko nie ten z Gońca) zawitał do Nowej Wsi — a przekonałby się naocznie, że nie przesadzamy w słowach, ale dość słabo ilustrujemy prawdziwość stosunków szkolnych w naszym powiecie.

Pan T. (lub jaki inny delegat przekonałby się dalej, jak to miło nauczycielowi lub jego żonie mieszkać w tak przyjemnem otoczeniu. A gdyby trafił na czas, w którym odbywa z dziećmi naukę religji katecheta z Czudca, toby widział, iż nauczyciel i jego żona musi wyjść na dwór — nie drzwiami, lecz oknem. Nie chcąc bowiem przeszkadzać uczącemu, musi mimowoli w ten sposób utrzymywać komunikację... ze światem.

Miłe stosunki! Gorliwi opiekunowie oświaty ludowej!

*Błyskawica.*

# Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

## Teatr miejski.

(„Na kwaterze" — farsa w 3 aktach A. Marsa).

Nie bądźmy obłudni i nie ciskajmy gromów oburzenia na dyrekcję za sobotnią premjerę, że dała tyle pikanterji — bo widownia cała pokładała się od śmiechu (wraz z wszystkimi, oburzającymi się nazajutrz recenzentami!...) — a przecież dziennik jest wyrazem opinji publicznej i sprawozdawca teatralny wbrew tej przemożnej pani niczego nie zdziała, owszem obowiązkiem jego jest rejestrować także objawy nastroju w sali. Wiem, iż moralizowaniem swojem na temat przygód scenicznych „Na kwaterze", niczegobym nie dokazał — bo farsa ta mimo wszystko nie tak rychło zejdzie z repertuaru i najwięksi nawet moraliści pójdą jej się przysłuchać, naturalnie nie dla prostej ciekawości, ale... z obowiązku, by módz potem ganić i interpelować. Znamy ich!

A więc pikanterja — i to taka, że dalej już nie można, chyba przy spuszczonej kurtynie... Któż zbadał tajemnice nocy na kwaterze w miasteczku stojących żołnierzy i oficerów!! Wyrywają ich sobie, goszczą, kochają od pierwszego wejrzenia i t. d. To „i tak dalej" jest tak wymowne, że wypełnia ono całkowicie przerwę między aktem drugim i trzecim przygodami pułkownika u pięknej pani aptekarzowej, tudzież majora z jedną z szansonetek, z których całem gronem przez cały akt drugi bawił się znakomicie aż do tej chwili wstręt do kobiet czujący, stary kawaler. Wypływają z tego rozmaite powikłania — sytuacje komiczne piętrzą się jedna na drugiej —

perli się humor — może nie tyle przelewa się przez scenę pikanterji, co się jej każą domyślać kulisy, kryjące w sobie nieprzyzwoitą resztę — robota sceniczna jest bez zarzutu, a wszystkie niemal postacie wyposażone w odrębne i plastyczne rysy charakterystyczne.

Starali się też je uwydatnić artyści w miarę sił swoich. Najlepiej udało się to p. Mielnickiemu którego major wzbudzał naprawdę szczerą wesołość swą nieporadnością. Paradnie też przy nim wyglądała rozamorowana szansonistka — p. Barwińska, której zabrakło tylko głosu do odśpiewania wkładki z „Nitouche“. (Swoją drogą gra tej artystki i wdzięk jej nie straciły nic na trochę piękniejszem tle przynajmniej połowy jej koleżanek!...) Udatną także (czy tylko trochę nie przesadzoną?) była gra p. Mielnickiej — całkiem zaś bez zarzutu wyszły postacie pań Sulimy i Górskiej, tudzież pp. Jednowskiego i Kosińskiego. P. Miarczyński uniknął szczęśliwie szarży, w którą popaść było tak łatwo — a to już wiele znaczy.

*wlw.*

W myśl zasady, by i drugiej strony wysłuchać — poza osobistemi wrażeniami naszego sprawozdawcy teatralnego, umieszczamy jeszcze uwagi, nadesłane nam od jednego z widzów sobotnich:

„Napis... „Narodowej sztuce“ z frontonu gmachu teatralnego powinien był na sobotę zostać zasłonięty jeśli już nie kirem żałobnym, to przynajmniej przyprószony śniegiem, by wychodzący z gmachu widzowie nie mieli złudzenia, iż to, co przed chwilą oklaskiwali tak zawzięcie, ma cokolwiek wspólnego z „narodową sztuką“ już nie polską, ale patagońską nawet!

Szkoda też, że tej pobożnej sztuki nie wystawiono tak na miesiąc wcześniej, a tylko akurat w tym samym tygodniu, kiedy specjalną premję dyrekcyjną—jak to było w Powszechnej — w kwocie 4.000 koronek dostał p. Solski od Sejmu z pieniędzy naszych podatkowych, bo wtenczas przed słusznem oburzeniem Jedynaków nie obroniłaby repertuaru p. Solskiego nawet żadna kwiecistość wymowy Abrahamowiczowskiej, ani też świadectwo moralności, wystawione w Sejmie przez księdza Stojałowskiego... Ale na to przecie Pan Bóg dał spryt, by przeczekać z tem dyskusję i uchwałę sejmową, a spragnionym pikanterji (nie tylko pod koniec karnawału lecz przez cały rok!) krakowianom dać taki n. p. „pensjonat“, jak w akcie II. z sześcioma siostrzenicami. Ano, byle handel szedł!

*Nie-moralista“.*

# Z miasta.

**Z teatru miejskiego.** „Na kwaterze“, krotochwila A. Mars'a grana będzie w tygodniu bieżącym tylko dwukrotnie: w poniedziałek i we wtorek. — W środę popielcową wznowienie wspaniałej tragedji Ibsena: „Rycerze północy“. — W próbach komedja Krzywoszewskiego: „Aktorki“, która nie schodzi z repertuaru sceny lwowskiej i warszawskiej.

**Pani St. Wysocka**, artystka sceny krakowskiej, wyjeżdża do Warszawy, gdzie na 13 bm. przyobiecała swój współudział w wielkim raucie-koncercie na rzecz Tow. św. Wincentego à Paulo. Pisma warszawskie już teraz wyrażają się z zachwytem o jej talencie.

**Pani Ordon-Sosnowska**, ulubienica publiczności naszej, artystka Teatru Małego w Warszawie, bawi od kilku dni w Krakowie, ukazując się na ostatnich dwu premjerach w teatrze naszym tym razem w charakterze widza.

**Teatr ludowy.** Dziś po cenach bajecznie tanich „Trójka hultajska, a jutro w ostatni dzień karnawału „Hulaj dusza!“ grana ciągle przy wysprzedanej widowni We środę, jako w pierwszy dzień postu „Mazepa“ po cenach tanich. W przygotowaniu na sobotę sztuka „Dwaj malcy“, grana przed kilkunastu laty z wielkiem powodzeniem za dyrekcji Pawlikowskiego.

**Teatr Kineton** (Rynek gł. 34) rozpoczął nowy program, co do rozmaitości piękności obrazów jeden z pierwszorzędnych. Szereg zdjęć z „Holandji“, daje wierne wyobrażenie o tym uroczym, wysoce kulturalnym kraju. Drugim obrazem sporządzonym z natury jest „Polowanie na słonie“, interesującym dla każdego szczególnie dla amatorów sportu myśliwskiego. Zdjęcie sportowe z toru paryskiego „Tragedja dżokeja“ ma podkład dramatyczny. Wśród wielu innych punktów programu zwraca uwagę humoreska sceniczna z teatru „Francais“ w Paryżu pt. Jaśko rezerwista na ćwiczeniach“ doskonała co do treści i niezwykle pocieszna.

**II. koncert Józefa Śliwińskiego.** Ponieważ na onegdajszy koncert Józefa Śliwińskiego zabrakło biletów, znakomity pjanista wystąpi powtórnie w Krakowie we czwartek 10 bm. Program składać się będzie z dzieł Beethovena, Brahmsa, Schumanna, Chopina i Liszta transkrypcji z Wagnera. Dochód z koncertu przeznaczony na ubogich pod opieką Pp. Ekonomek. Bilety sprzedaje już kasa koncertowa w składzie fortepjanów B. Gabrjelskiej.

**Z Tow. filozoficznego.** Co środę o godzinie 6 po południu odbywać się będą w sali seminarjum filozoficznego (św. Anny 12) zebrania naukowe, urządzane przez Tow. filozoficzne. 9 bm. dr Chwistek: „O sądach analitycznych i syntetycznych“. 16 bm. dr Żółtowski: „Nieco o analityce czystego rozumu“. 23 bm. prof. Heinrich: „O filozofji Bergsona uwag kilka“. 2 marca ks. Richter: „O Przeglądzie Filozoficznym z r. 1907“. Po każdym odczycie dyskusja. Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych przez nich gości.

**Z Muzeum Narodowego** komunikują nam: Wskutek wewnętrznych robót w Muzeum Narodowem będą niektóre jego sale kolejno dla zwiedzającej publiczności na przeciąg kilku dni zamknięte. Z dniem dzisiejszym zamkniętą została sala Matejkowska. O ponownem jej otwarciu zawiadomią dzienniki.

**Wystawa portretów kobiecych.** Program wystawy starych portretów kobiecych został ostatecznie ustalony. Wystawa obejmie tylko portrety mistrzów nieżyjących z wieku XVIII i XIX do Matejki włącznie. Liczne zgłoszenia przyniosły materjał tak obfity, że dalsze już nie mogą być przyjmowane, o czem komitet zawiadamia.

**Z Wydziału Tow. tatrzańskiego** komunikują nam, że dla dogodności członków oraz turystów biuro Towarzystwa, znajdujące się przy ulicy Kolejowej l. 4 (Nr. telefonu 667), otwarte dotychczas tylko w godzinach po południowych, od dnia 1 lutego br. otwartem jest także przed południem pół do 11 tej do pół do 1-szej.

**Odczyty na rzecz Tow. Bursy akademickiej:** 10 bm. prof. dr Rudzki: „O tegorocznych kometach“. 12 bm. ks. prof. Gabryl: „Darwinizm a stanowisko Kościoła.

Wykłady odbędą się w auli Uniw. o godzinie 5 po południu. Miejsce pierwszorzędne 1 kor. 50 hal., drugorzędne 1 kor., stojące 50 hal., dla młodzieży gimnazjalnej 30 hal. Bilety nabywać można przy wejściu lub w cukierni Brzeziny (Rynek główny).

**Kursa języka Esperanto** rozpoczyna się w najbliższych dniach w tut. Tow. „Esperanto“ za opłatą K 3 za cały kurs elementarny. Wpisy przyjmuje i udziela bliższych wyjaśnień sekretarjat Tow. codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt — między godziną 6 a 8 wieczorem w lokalu swym w Rynku l. 45, II p. Tow. gotowem jest także urządzić równocześnie kurs tego języka dla osób, zajętych w biurach, sklepach itp. w godzinach późniejszych wieczorem, o ileby się zgłosiła odpowiednia ilość kandydatów. Kto zatem miałby zamiar wziąć udział w tym kursie, zechce zgłosić się w powyższym czasie osobiście lub pisemnie w lokalu Tow., gdzie otrzyma informacje co do godzin i warunków.

**Posiedzenie komisji** dla przemysłów koncesjonowanych odbyło się wczoraj pod przewodnictwem wiceprezydenta, dr Szarskiego. Komisja zaopinjowała co do nadania kilku opróżnionych koncesji restauracyjno-szynkarskich i kilku koncesji dorożkarskich; oprócz tego zaś co do przeniesienia jednej koncesji kawiarnianej na inne miejsce.

**Do posiadających listy składkowe na „Dar Narodowy 3 maja T. S. L.** z r. 1909, którzy mimo kilkakrotnych wezwań list tych dotąd nie zwrócili, zwraca się Zarząd Główny T. S. L. z najusilniejszą prośbą, by listy składkowe bez względu, czy na nie zebrano jakie datki, czy nie, bezzwłocznie pod adresem Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie odesłali. Zarząd Główny przystąpił już do zamykania rachunków Daru Narodowego 3 Maja za rok ubiegły i dlatego w tej drodze apeluje do wszystkich osób, które dotąd list składkowych nie zwróciły.

**„Śledziówka“.** Stow. drukarzy i litografów „Ognisko“ (Rynek gł. 12) urządza we wtorek 8 bm. w lokalu Stow. na zakończenie karnawału zabawę taneczną t. zw. „Śledziówkę“. Początek o godzinie wpół do 9 wieczorem. Udział w zabawie 60 hal. od osoby.

**Osobliwa przesyłka.** Przez tutejszą stację przewieziono dzisiaj w nocy pociągiem osobowym o 5·30 rano osobliwą przesyłkę, składającą się z 14.500 kg. czystego srebra i 700 kg. czystego złota z Rumunji do Hamburga. Osobliwej tej przesyłce, umieszczonej w osobnym wozie towarowym, towarzyszyło dwóch panów, jadących w budce hamulcowego tegoż wozu i na każdej stacji, osobliwie w Krakowie, stawali oni przed wozem, trzymając widocznie w rękach nabitą, gotową broń. Wóz był powiązany sznurami, lakowany i zamknięty na silne kłódki.

**Uczciwy kamienicznik.** Piszą nam z miasta: Pan Ś....., właściciel dwóch niewykończonych kamienic na jednej z najdalszych ulic miasta, otrzymał na 1-szego czynsz od jednego z lokatorów; lokator posłał przez służącą 100-koronowy banknot. Kamienicznik odesłał resztę 24 kor. Po niedługim czasie wpadł on do mieszkania lokatora i począł robić awantury, że wydał 44 kor.; żądał przeto zwrotu 20 kor. Lokator, kasjer w jednem z tutejszych przedsiębiorstw, posądzony o przywłaszczenie sobie 20 kor., wytłumaczył panu gospodarzowi, że otrzymał tylko 24 kor. Wobec tego rzucił pan kamienicznik podejrzenie na Bogu Ducha winną służącą i oddał sprawę policji. Taki „uczciwy“ pan myśli pewnie, że 17-letnia dziewczyna, która po raz pierwszy przyszła z wioski do Krakowa na służbę, jest tak wyrafinowaną, jak on sam.

**„Na kawał“** usiłował wziąć jednego z krakowskich kupców jakiś rosyjski oszust. Pisząc do niego, jako „zaufania godnego“, proponował mu, by przystąpił z nim do spółki przy wysprzedaży pewnego bardzo opłacającego się towaru, który mu może przynieść czystego dochodu 10.000 rubli. Podał mu także swój adres: Borys Weber — Drissa, gub. Witebska. Ale „zaufania godny“ kupiec, bojąc się, czy go p. Weber przypadkiem nie „bierze na kawał“, odniósł się z tą sprawą do policji. Zaznaczyć trzeba, że podobne listy od tej samej osobistości otrzymało kilku z krakowskich zamożniejszych kupców.

**Zmarli.** 3 bm. zmarła Teodozja z Repelewskich Kotarska, przeżywszy lat 65.

Zygmunt Jabłrzykowski, właściciel dóbr i były członek rady powiatowej krakowskiej, zmarł 4 bm. przeżywszy lat 72.



# Podgórze

**Odczyt** Dra Kuźniara na temat: „O węglu kamiennym“ odbył się wczoraj w sali Domu robotniczego przy niezbyt licznym udziale słuchaczy.

**Z karnawału.** Zabawa taneczna z kotyljonem, którą zainicjowały stowarzyszenia robotnicze podgórskie udała się pod każdym względem zadawalniająco. Kilkadziesiąt par przy dźwiękach muzyki p. Czyżowskiego przesunęło się przez salę przy niesłabnącej ochocie aż do białego rana. Takasama ochota panowała na zabawie korpusu weteranów podgórskich, którzy przy muzyce wojskowej dziarsko bawili się w sali „Wenecja“.

Dnia 8 b. m. urządza „Czytelnia akademicka w Podgórzu wielką zabawę tak zwaną: „Pożegnanie karnawału“, połączony z kabaretem. Na program złoży się monolog, kuplety, jednoaktówka p. t.: „Protekcja“ i Chór akademicki. Początek o godzinie 7-mej wieczór.

**Dobry opiekun.** Dawid Silberberg, 17-letni robotnik, chory sercowo, przyjechał z powodu niezdolności do pracy z Nowego Jorku do Krakowa. Wczoraj w szabas, nie chcąc jechać do miejsca przeznaczenia, przechodził się nocą po ulicach Krakowa. Na Wolnicy spotkał Szymona Gerbera, który zaprosił go na nocleg do znajomych. Przed ułożeniem się jednak do snu kazał mu oddać w przechowanie pieniądze, mianowicie 10 franków i 3 korony.

Kiedy Silberberg zasnął, Gerber wyszedł na lumpkę i przepuścił na libacji całą kwotę zaoszczędzonych pieniędzy Silberberga, który napróżno dłuższy czas czekając na swego opiekuna w domu, zjawił się wkońcu na Rynku podgórskim i tu ujrzał pijanego opiekuna, zataczającego się dokumentnie. — Policja zawezwana aresztowała Gerbera i osadziła go w areszcie tach „pod telegrafem".

**Szczęście w nieszczęściu.** Jan Golonka zażył wczoraj kilka uncji alkoholu na cześć bożka Bachusa pod wpływem ogólnej wesołości, zastrzykniętej wszystkim śmiertelnikom w ostatkach karnawału. Energia wzmogła się u niego, po wyjściu więc ze szynku usiadł na wóz i począł błyskawicznie pędzić — zacinając silnie szkapy. Szczęście, że w tym pędzie nie przejechał kogo, nieszczęście, że natknął się na stójkowego który go „pod telegraf" odwiózł za szybką jazdę.

## Kronika prowincjonalna.

**Najbliższe Postoje Wystawy ruchomej** Ligi Pomocy przemysłowej, połączone z wykładami o przemyśle, ilustrowanymi obrazami świetlnymi, odbędą się w powiecie krakowskim w następujących miejscowościach: w Zabierzowie 12 i 13 lutego (wiec 13-go), w Morawicy 14 i 15 lutego (wiec 15-go), w Liszkach 16 i 17 lutego (wiec 17-go), w Czernichowie 18 i 19 (wiec 19-go), w Rybnie 20 i 21 (wiec 20-go), w Kaszowie 22 i 23 (wiec 23-go), w Skawinie 24 i 25 (wiec 25), w Podgórzu 26 i 27 (wiec 27), w Mogile 28 lutego i 1 marca (wiec 1-go), w Prądniku czerwonym 2 i 3 marca (wiec 3-go), w Łobzowie 4 i 5 marca (wiec 5-go).

**Wystawa wyrobów z szuwaru, słomy i bort kapeluszowych,** którą urządza Liga Pomocy przemysłowej we Lwowie przy ulicy Trzeciego Maja l. 11, otwartą zostanie w środę popielcową 9 b. m. o godzinie 10 rano. Wytwórcy chcący wziąć udział w tej Wystawce, mogą się jeszcze zgłaszać do 5 b. m. w Biurze Ligi Pomocy przemysłowej ul. Chorążczyzny liczba 27.

**Ucieczka nauczyciela.** Przed kilkunastu dniami znikł z wioski Glinnik górny w powiecie strzyżowkim nauczyciel p. P. Krążą pogłoski, że uciekł pono do Ameryki. Uciekinier pozostawił żonę nauczycielkę i kilkoro drobnej dziatwy. Powodem ucieczki były — jak mówią — znaczne długi, jakie P. pozaciągał i których nie miał widoków spłacić. Jest to już drugi wypadek ucieczki nauczyciela w naszym kraju w b. r. do Ameryki. Ano niedawno stosunki zarobkowe w kraju Kolumba się poprawiły. Być może, że tam prędzej czegoś się nauczyciele dorobią, podczas gdy u nas z żebraczej płacy wprost wyżyć nie mogą.

*M...*

**Do czego nędza prowadzi?** Wierzyć się czasem nie chce, że na świecie jest jeszcze tyle nędzy moralnej i fizycznej. Nasz wiek, w którym się tyle o filantropji mówi i tyle filantropijnych instytucji zakłada, nędzy tej nie zdołał nic zaradzić. Niedawno temu w Przemyślu przyprowadził do schronisko Brata Alberta jakiś nędznie odziany człowiek dwie małe dziewczynki, zziębłe, zgłodniałe, mające za całe odzienie parę łachmanów na sobie. Gdy dozorczyni nie chciała przyjąć przyprowadzonych dzieci, ów człowiek pozostawił je, a sam uciekł. Dozorczyni zajęła się opuszczonemi dziewczątkami i dowiedziała się od nich, że człowiek, który je tu przyprowadził, jest ich ojcem, że w domu ich głodzi i bije, a sam się upija. Zwyrodniałym ojcem zajęła się policja. Dochodzenie wykazało, że w jego domu od dawna panował głód i nędza, że ta nędza popchnęła jego żonę do kradzieży, za co ją skazano na 6 tygodniowe więzienie. On sam z nędzy rozpił się, a nie mając zajęcia, z któregoby wyżywił rodzinę, bił dzieci i męczył je, bo nie mógł patrzeć na ich męczarnie i chciał je w ten sposób od nich się uwolnić. Wobec tego dzieci zostawiono w przytulisku, a ojca zamknięto w więzieniu.

### Mianowania w szkolnictwie.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Wojciecha Kowalskiego, dyrektorem 3-klasowej szkoły wydziałowej męskiej w Bochni; Annę Chryścińską i Marję Piechocką, nauczycielkami 5 klas. szkoły wydziałowej żeńskiej im. Konarskiego w Krakowie; Monikę Wojnarównę, nauczycielkę 5-kl. szkoły w Dynowie; Hjacyntą Watrana, nauczycielem kierującym 4-kl. szkoły w Dunajowie; Romana Królikowskiego, nauczycielem 4-kl. szkoły w Krzeszowicach — nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Kazimierza Sierosławskiego w Gruszowie, Zygmunta Zapałowicza w Drohobyczce, Jakóba Szydłaka w Lipniku, Jakóba Hodura w Zabierzowie — nauczycielkami i nauczycielami szkół 2-kl.: Józefę Kantorównę w Łękach górnych, Mikołaja Dawidowicza w Kutkowcach, Marję Dullównę w Drohobyczce — nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-kl.: Piotra Wyjatka w Podhajczykach, Katarzynę Sobusiową w Jeziorku, Józefę Tylawskiego w Delawie, Bazylego Dłusa w Czukałówce, Gabrjela Pokotyłę w Jaworzu górnem, p r z e n i o s ł a: Alojzego Kinzhubera, nauczyciela 4-kl. szkoły w Pistyniu, na równorzędną posadę do 4-kl. szkoły w Uściu biskupiem; Franciszka Ferka, nauczyciela kierującego 2-kl. szkoły w Mytkowie, na równorzędną posadę do 2-kl. szkoły w Krzyżu; Ludwika Haupta, nauczyciela kierującego 2-kl. szkoły w Ulaszkowcach, na równorzędną posadę do 4-kl. szkoły w Ulaszkowcach; Franciszkę Zajączkowską, nauczycielkę 2-kl. szkoły w Brzozie stadnickiej, na równorzędną posadę do 4-kl. szkoły w Albigowej; Józefa Krzemienia, nauczyciela kierującego 2-kl. szkoły w Rybarzowicach, na posadę nauczyciela do 1-kl. szkoły w Wilkowicach.

## Nowy Sącz

**Wieczór styczniowy.** Staraniem „Sokoła" odbył się 30 z. m. w sali „Sokoła" uroczysty wieczór muzykalno-wokalny, którego program wypełniły produkcje muzyczne uczniów i uczennic profesor konserwatorjum Barabasza: Pani Godulowej (śpiew), p. Syrka (skrzypce), p. Rosenbluma (fortepian), p. Romanowskiego (skrzypce). Uroczystość wypadła bardzo sympatycznie; sukces artystyczny wielki, finansowy mniejszy.

**Sprawozdanie posła Stanisława Potoczka.** Na jawnem posiedzeniu Rady powiatowej dnia 10 stycznia złożył wicemarszałek Rady pow., poseł Stanisław Potoczek sprawozdanie ze swych czynności i Wydziału powiatowego. Dokładne zestawienia cyfrowe okazały doskonale i rzetelnie prowadzoną gospodarkę w powiecie i sprawiły, że zaufanie, jakiem większość Wydziału posła Potoczka darzyła, jeszcze bardziej się wzmogło. Mówca poruszył także sprawę rekursu, jaki Targowiczanie nowosądeccy z drem Wład. Barbackim na czele wnieśli do Wydziału krajowego przeciw niemu.

**Zgromadzenie socjalistyczne.** Komitet partji socjalistycznej zaprosił 2 bm. na wiec posła Daszyńskiego. Wobec kilkuset zgromadzonych wygłosił on na temat obecnej sytuacji politycznej w kraju i państwie i przyczyny dzisiejszej drożyzny kilkugodzinną mowę.

**Pożegnanie.** Onegdaj odbyło się w salach „Kasyna cywilnego", uroczyste pożegnanie prezydenta tut. sądu Edwarda Kostki przy udziale osób przeważnie ze sfer sądowych i adwokackich. W imieniu wyższych urzędników przemówił p. Rajca, w imieniu auskultantów p. Brodacki a lekarzy sądowych dr Filewicz. Za inicjatywą adwokata dra Neubergera zebrano przy tej okazji na „Dar Grunwaldzki" 228 kor. 60 hal. Dodać należy, że ustępujący prezydent dla swych zalet charakteru cieszył się ogólnem poważaniem w Nowym Sączu.

**Śmierć przez zamarznięcie.** Michał Bojko, upiwszy się w karczmie zamiejskiej, kroczył w towarzystwie kilku nietrzeźwych gospodarzy do domu. Po drodze ogarnęły go słabości i pozostał w tyle. Na drugi dzień rozpoczęła stroskana żona poszukiwania za mężem i znalazła go w odległości kilkudziesięciu metrów od domu, przysypanego śniegiem i nieżywego.

**Służąca-złodziejka.** Anna Bryk służąca u państwa C. w Starym Sączu, odchodząc ze służby wywdzięczyła się swoim chlebodawcom i ukradła złoty pierścionek wartości 80 koron i większą sumę w gotówce. Dziaki tamtejszej policji przychwycono ją w jednym ze szynków, gdzie przy napitku zabawiała się wesoło.

### Listy z prowincji.

#### Limanowa.

Już niejednokrotnie w łamach „Gazety Powszechnej" obywatele Limanowej umieszczali zażalenia, że tutejsza ochotnicza straż pożarna, przyjąwszy obowiązki straży pożarnej gminnej, nie spełnia po myśli ustawy o policji ogniowej z dnia 10 lutego 1891, nr. 18 dz. ust. i rozporządzenia swych obowiązków, w szczególności: 1) nie odbywa rewizji ogniowej; 2) nie ma pogotowia nocnego straży pożarnej; 3) nie czyni z członkami (o ile na papierze figurują) — żadnych ćwiczeń pożarnych — słowem straż tę uważać należy za umarłą; 4) nawet walnego zgromadzenia członków nie było.

Nie dziwota więc, że wskutek braku jakiejkolwiek straży, pożary u nas są prawie na porządku dziennym.

Przed 3 tygodniami wybuchł wskutek wadliwego budowania pieca przy ścianie domu piętrowego z drzewa (gdzież ustawa budownicza) ogień. Policjant Dudka i zastępca wachmistrza żandarmerji Helwig pracują około 2 godzin, ścianę wyrąbują i ogień gaszą. A gdzie była straż pożarna? Przed tygodniem to samo dzieje się w tej samej realności, lecz przez policjanta ogień zostaje ugaszony. Lecz mało tego. Onegdaj rano o godzinie 4 w tej samej realności znowu wybuchł pożar. Żandarm p. Miśtak polecił mieszkańców o ogniu zawiadomić, pomimo że p. Janik naczelnik straży zabronił trąbienia o pożarze, p. Miśtak zarządził ratunkową akcję. Wkrótce pokazało się, że ogień ten nie był bagatelą, bo musiano wyrąbać podłogę, dyle, slupy w piwnicy. Wina tych opłakanych stosunków pod względem bezpieczeństwa zachodzi po stronie p. Janika, który patrzy na ten stan rzeczy przez palce.

Otóż tą drogą obywatele limanowscy upraszają Starostwo i Wydział Rady pow. w Limanowej, by zechciało położyć raz kres tym stosunkom. Na tej równiej drodze dziękują obywatele panu Miśtakowi za jego niestrudzoną działalność podczas akcji ratunkowej.

*Józef Pałka,* sol. adw.

### Z Trybunału administracyjnego.

## Fiskus a przemysł krajowy.

Galicyjskie-bukowińskie akcyjne Towarzystwo przemysłu cukrowniczego w Przeworsku uchwaliło na walnem zgromadzeniu akcjonarjuszów 30 października 1905 utworzyć specjalne fundusze rezerwowe na rekonstrukcje w kwocie 46.088 K, na pokrycie strat na dłużnikach wątpliwych w kwocie 30.000 K. Według wyraźnego brzmienia § 95 lit. f. ustawy o bezpośrednich podatkach takie specjalne fundusze rezerwowe mają być potrącone od bilansowych podwyżek, jeżeli są poświęcone na pokrycie ubytków i strat oznaczonych i ubytki straty tego rodzaju albo już nastąpiły, albo jako p r z y p u s z c z a l n y wynik stosunków są wyczekiwane.

Tymczasem krajowa Dyrekcja skarbu orzeczeniem z dnia 26 lutego 1908 zarządziła doliczenie do podstaw podatkowych te obydwa specjalne fundusze rezerwowe w łącznej sumie 76.084 K, bo zdaniem finansowej dyrekcji, nie mają one pokrywać specjalnych strat i ubytków w roku czynności 1904 i 1905 nastąpionych lub spodziewanych, lecz dopiero w przyszłości nastąpić mających.

Na podstawie tego orzeczenia podwyższono wymienionemu towarzystwu akcyjnemu podatek zarobkowy o 4872 kor. 87 hal. z dochodu 890.242 kor. 39 h. podlegającego podatkowi. Przeciw temu orzeczeniu wniosła cukrownia w Przeworsku zażalenie do Trybunału administracyjnego. Nad tem zażaleniem odbyła się dnia 3 bm. rozprawa przed trybunałem administracyjnym, gdzie galicyjsko-bukowińskie akcyjne tow. zastępował tutejszy adwokat dr Józef Z i p s e r. Tenże w swoim wywodzie wykazał na podstawie wyraźnego brzmienia ustawy i rozporządzeń wykonawczych do ustawy podatkowej bezpodstawność wciągnięcia tych specjalnych funduszów rezerwowych do podstawy wymiaru podatkowego i wskazał na to, że wyraz „spodziewany" w ustawie odnosi się wyłącznie do strat przyszłych a nie „już nastąpionych", jak to władza podatkowa chce rozumieć. Trybunał po dłuższej naradzie, przychylając się do wywodów dr Zipsera, zniósł orzeczenie finansowej dyrekcji we Lwowie jako nieprawne.

## Sprawa Hofrichtera.

Opinja publiczna przestała się już zajmować porucznikiem Hofrichterem; od czasu tylko do czasu znajdzie się w wiedeńskich gazetach o nim wzmianka a notatkę przedrukowują dzienniki poza Wiedniem, ten i ów przeczyta, nawet się nad tem nie zastanowi i goni oczyma za nową i świeższą senzacją. O uwięzionym pamiętają tylko najbliżsi, którzy energicznie zbierają dowody, iż Hofrichter niewinny.

Zbyt długo ciągnące się śledztwo i trzymanie podejrzanego o straszną zbrodnię oficera wpłynęło nań bardzo ujemnie. Początkowo nie wiele sobie robił z uwięzienia, myśląc, iż wkrótce sprawa się wyjaśni i jego wypuszczą na wolność. Później popadł w jakieś odrętwienie a obecnie, według doniesień dzienników, każe się prowadzić do kaplicy więziennej i tam całymi dniami przepędza czas na modlitwie.

W ostatnich dniach zaszły odnośnie do sprawy Hofrichtera trzy wypadki, które mogą mieć pewne może nawet decydujące znaczenie.

Niedawno po obiedzie, na udar sercowy zmarł nagle Jan Gerersdorfer, 37-letni kupiec, szwagier Hofrichtera. On przekonany był o niewinności Hofrichtera i rzecznik jego najwierniejszy, dusza ciężkiej walki o dowiedzenie, iż oskarżony jest tylko nieszczęśliwą ofiarą zbiegu okoliczności. Gerersdorfer, prowadził śledztwo na własną rękę, informował sąd wojskowy i prasę o momentach, które przemawiają za niewinnością szwagra, pocieszał rodzinę jego, konferował z adwokatami, jako mąż zaufania rodziny, interweniował u prowadzącego śledztwo kapitana Kunza. Zapracowywał się wprost nieludzko w obronie nieszczęśliwego, aż przecenił swe siły. Wskutek silnych wrażeń ostatnich tygodni rozwinęła się w organizmie jego choroba sercowa. I jej uległ wierny przyjaciel Hofrichtera.

W parę dni potem wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie Maurycy Schmidt stacjonowany w Canale obok Trjestu. Był on kolegą Hofrichtera, pochodzący z tego samego kursu szkoły wojskowej. Lada chwila miał on być przesłuchiwany jako świadek w sprawie Hofrichtera. Wprawdzie władze podały do wiadomości, iż powodem samobójstwa było ogólne zdenerwowanie, opinja publiczna jednak upatruje w tym wypadku inną przyczynę.

Trzeci jednak moment bez wątpienia jest najważniejszym. Oto zgłosiła się do komisji śledczej pewna pani, którą w owym dniu, kiedy Hofrichter przybył do Wiednia, napadł jego pies. Komisja udała się w towarzystwie tej pani na plac przed dworcem wschodnim i tu otrzymała bardzo szczegółowe wyjaśnienia co do „oficera z psem“ a nadto podała dokładnie cały plan sytuacyjny. Według jej zeznań niemożliwą jest wprost rzeczą aby Hofrichter sam rzucał listy zawierające truciznę do skrzynki pocztowej, gdyż w chwili, gdy to było dokonane, Hofrichter bawił jeszcze na dworcu. Musiał zatem mieć kogoś, który mu w tem pomagał.

Ponieważ śledztwo nie wykazało tego, jakoby ktoś obcy działał w porozumieniu z oskarżonym, dlatego wykluczonem aby Hofrichter był winny zarzuconej mu zbrodni.

Żona Hofrichtera powiła w wigilję tego dnia, w którym zmarł nagle jego szwagier zdrowego chłopca.

W Wiedniu zawiązał się komitet, który ma zamiar wnieść prośbę opatrzoną tysiącami podpisów do trony o dopuszczenie jawności przy rozprawie Hofrichtera.

# Proces Bazesa o oszustwo.

Największa atrakcja repertuaru lutowego sądów przysięgłych krakowskich zbliżyła się dziś — stanął przed kratkami sądowemi człowiek, którego prokuratorja oskarża, że po śmierci ojca swego zagarnął dla siebie wyłącznie kilkudziesięciotysięczny spadek po nim, oszukując w ten sposób resztę rodziny. Żądza pieniędzy kazała mu nawet krzywoprzysiądz i później konsekwentnie składać fałszywe zeznania, które jednak demaskuje szereg świadków, jako nieprawdziwe. Ma się tu tedy do czynienia z pospolitem, ale sprytnie obmyślanem oszustwem. Żydowskie sfery kupieckie tego zatwardziałego pyszałka-miljonera nienawidziły ze względów konkurencyjnych — a teraz rade są z jego upadku.

Dla szerszych sfer pewien interes budzi fakt, że jednym z poszkodowanych jest ulubieniec publiczności krakowskiej niezmiernie sympatyczny artysta sceny ludowej i były jej dyrektor, p. Stanisław Krautenfeld-Poleński, któremu wszyscy życzą, by proces ten zakończył się zasądzeniem Bazesa, bo wtedy i kieszeń Poleńskiego wypęcznieje banknotami. Resztę poszkodowanej rodziny tworzą 3 siostry oskarżonego: niezamężna Bazesówna i zamężne Kolischerowa i Praetzlowa.

Zresztą w długim szeregu 20 świadków niczyje nazwisko nie zwraca na siebie specjalnej uwagi — jedynie dla sfer prawniczych wartość mieć będzie ten proces z tego powodu, że występują w nim w charakterze zastępców poszkodowanych najlepsi krakowscy adwokaci: prof Rosenblatt i dr Skąpski. — Bazesa broni adwokat dr Frühling, oskarża prokurator dr Lang.

### Trybunał i ława przysięgłych.

Rozprawie przewodniczy r. Ferens, jako wotanci zasiadają radcy: dr Kopf i Kraus, jako protokolant dr Horowitz.

Skład ławy przysięgłych jest następujący: 1) D. Matula, Guzikowski, M. Proń, Władysław Korczak-Hubicki, L. Frommer, Klimczak, M. Urbański, Franciszek Zenowicz, Władysław Kurzawa, M. Goldberger, D. Schanzer, W. Kwaśniewski.

Jako zastępcy sędziów przysięgłych pp. Rajal i Zadęcki.

## Akt oskarżenia

wygotowany przez prokuratora dr. Langa, opisuje przedewszystkiem, jak to zmarły w dniu 31 lipca 1908 Jeruchem Bazes miał w Krakowie opinję człowieka bardzo zamożnego, niemal miljonera. W dniu śmierci Bazesa, syn jego Gustaw, w tej samej kamienicy mieszkający, nie zawiadomił natychmiast o śmierci ojca nikogo z członków rodziny t. j. sióstr mieszkających w Krakowie, nie zamknął nawet sklepu, by przypadkiem fakt śmierci nie doszedł zbyt szybko do wiadomości rodziny.

### Ubogi miljoner.

Gdy zgłosiła się w mieszkaniu bł. p. Bazesa komisja sądowa, celem spisania aktu zejścia i inwentarza spadkowego, zbył ją obwiniony lakonicznem oświadczeniem, że zmarły nie pozostawił żadnego majątku, a wszystko, co znajduje się w mieszkaniu, stanowi własność obwinionego.

Wszelkie usiłowania rodziny, celem wykrycia majątku i rozdziału tegoż między spadkobierców, nie osiągnęły żadnego rezultatu. Obwiniony podtrzymywał stale swoje pierwotne oświadczenie, że zmarły nie pozostawił żadnego zgoła majątku. A tymczasem wdowa po Jeruchemie Bazesie Rachela matka obwinionego dziś już nie żyjąca, podała, że Jeruchem na krótki czas przed śmiercią miał gotówkę w kwocie 5 tysięcy kor., które oddała synowi i że ta gotówka stanowi cały majątek spadkowy.

### Zdradziecki testament.

Te oświadczenia wdowy i syna były tem dziwniejsze, że zmarły pozostawił testament notarjalny, pisany 22 stycznia 1907 w Krakowie, (a zatem niespełna półtora roku przed śmiercią sporządzony), w którym wyjaśnia, że kamienicę pod l. 55 przy ulicy Grodzkiej, oraz gotówkę 33 tysiące koron, złożoną na książeczkę kasy oszczędności, zapisuje obwinionemu jako uniwersalnemu dziedzicowi — zaś dla reszty spadkobierców ustanawia legaty: po 200 koron dla córek, zaś 2 tysiące koron wnukowi Poleńskiemu.

Gustaw Bazes przesłuchany 10 sierpnia 1908, podał, że kamienicę ową kupił od ojca w maju 1907 za 68 tysięcy koron, na którą potrącił swoją pretensję do ojca w kwocie około 34 tysięcy koron; zaś resztę w kwocie około 34 tysięcy koron wypłacił mu w gotówce. Gdzie się podziała ta resztująca cena kupna w kwocie 34 tys. kor., oraz książeczki wkładkowe na 33 tys. k., o których mowa w testamencie — tego obwiniony nie wie.

### Przysięgą manifestacyjna.

Pokrzywdzona rodzina, nie widząc innego sposobu wyjaśnienia tej sprawy, postanowiła zażądać złożenia przez Bazesa przysięgi manifestacyjnej. Obwiniony 20 kwietnia 1909 przedłożył sądowi wykaz majątku spadkowego i złożył przysięgę, że „przedłożony wykaz majątku spadkowego po bł. p. Jeruchemie Bazesie jest z prawdą zgodny i zupełny i że nic o ukryciu lub zatajeniu majątku nie jest mu wiadomo“.

W przedłożonym wykazie podał obwiniony jako cały majątek spadkowy kwotę 5 tysięcy kor., którą Jeruchem Bazes wręczył swej żonie Racheli, a ona oddała synowi Gustawowi (obwinionemu) — tudzież złoty zegarek i pierścionek, odzież i bieliznę, oraz kilka nieściągalnych pretensji.

Rodzina, która przedtem bezskutecznie dochodziła swych praw na drodze cywilnej, podejrzywając nieczyste sprawki i wprost złożenie fałszywej przysięgi, wniosła doniesienie do prokuratorji.

### Śledztwo.

Przeprowadzone śledztwo wstępne aż nadto dobitnie wykazało, iż przysięga manifestacyjna, jaką Gustaw Bazes złożył, jest wręcz fałszywą. Akta spadkowe stwierdzają, iż niespełna półtora roku przed śmiercią miał nieboszczyk już conajmniej gotówkę w kwocie 66 tysięcy 826 K, a w chwili śmierci 31 lipca 1908 zostaje mu zaledwie 5.000 K, a 61.826 K znika. Obwiniony nawet nie stara się wytłómaczyć, gdzie się ta gotówka podziała. A jeżeli się zważy, że stary Jeruchem nie tracił ani w interesach, ani na zbytki, przyjąć się musi, iż majątek ten wzrastał ustawicznie i w chwili śmierci Bazesa był znaczznie większy, aniżeli kilka lat wstecz.

Władze podatkowe wymierzały Jeruchemowi Bazesowi tytułem podatku osobisto-dochodowego przeciętnie po 800 K rocznie. Obliczały więc dochód jego roczny na kilkadziesiąt tysięcy koron.

Urzędnicy Towarzystwa kredytowego dla handlu i przemysłu, z którymi Jeruchem Bazes był w bliskich stosunkach, zeznają, że lokował on tam znaczną gotówkę, a dyrektor tego Tow. p. Wilhelm Merz stwierdza, że Jeruchem B. złożył tam 65 tysięcy K. na książeczki wkładkowe, które ze względu na władze podatkowe pozamieniał następnie na okaziciela lub na imię „Gustaw Bazes“. Cała ta kwota była złożona jeszcze w chwili smierci Jeruchema Bazesa, atoli obwiniony Gustaw Bazes ukrył odnośne książeczki tak zręcznie że nie znaleziono ich ani w toku pertraktacji spadkowej, ani nawet podczas rewizji w sklepie i w mieszkaniu.

Szereg świadków stwierdził, że Jeruchem Bazes istotnie krociowy posiadał majątek i udzielał nawet grubszych pożyczek. Między innymi prof. dr Straszewski pożyczył od Bazesa około 1890 roku 60 tysięcy kor. Świadek Bernard Wohlfeld stwierdzi, że Jeruchem Bazes na dwa lub trzy lata przed swoją śmiercią prosił go, by kwotę 100 tysięcy kor. umieścił mu na dobrą hipotekę. Z zeznań świadków okazuje się dowodnie, iż Jeruchem B. w tym czasie, w którym zerwał z rodziną, miał bardzo znaczny majątek w gotówce a nadto sklep i dwie kamienice, z których jedna zaintabulowana była na imię obwinionego.

W maju 1907 sprzedał Jeruchem obwinionemu drugą kamienicę za 68 tys. K., poprzednio zaś sklep za 3.200 K. W roku 1908 na kilka miesięcy przed śmiercią, zbliża się Jeruchem do swej rodziny, z którą od lat kilkunastu żadnych nie utrzymywał stosunków; stało się to dzięki namowom ze strony syna Gustawa, ktory potrafił zyskać sobie nieograniczone zaufanie ojca i zupełnie go opanować.

Świadek dr Artur Baetzel, wnuk Jeruchema B. zeznał, że widział u Jeruchema z papierów wartościowych: cztery książeczki wkładkowe opiewające na łączną kwotę 45.000 K.; oblig na 5 tys. K.; spis papierów wartościowych, z których jeden opiewał na 10 tys. K. itd. Jeruchem B. nie krył się z tem wcale przed rodziną, że ma wielki majątek.

### Jak się Bazes tłumaczy?

Przedewszystkiem zaznacza, że nie poczuwa się do winy, gdyż złożył przysięgę manifestacyjną, zupełnie rzekomo zgodną z prawdą. Po ojcu zostało faktycznie tylko 50.000 kor., a za życia ojca nie otrzymał również od niego tytułem darowizny ani gotówki, ani wogóle innych przedmiotów majątkowych. Kwota 65 tysięcy koron, złożona na książeczkach wkładkowych, akcje tramwajowe, listy zastawne na 150 tysięcy koron stanowią rzekomo jego wyłączną własność, którą zarobił własną pracą i oszczędnością.

Na zapytanie sędziego, w jaki sposób zarobił własną pracą tak znaczny majątek, odpowiada obwiniony, że z pensji, jaką od ojca pobierał, robił owe oszczędności, że później był wspólnikiem ojca, że zarobił na papierach wartościowych i t. p. Wogóle przeczy wszystkim zeznaniom świadków, twierdząc, że mówią oni nieprawdę.

Dalsze wyniki śledztwa wykazują, że obwiniony nie mógł zebrać majątku z własnej pracy, gdyż był jedynie pomocnikiem u ojca, który się nim wyręczał, a nie naodwrót, jak to twierdzi obwiniony, że zatem cały majątek, który obecnie znajduje się w rękach obwinionego, należy do masy spadkowej po ojcu i przez obwinionego został zatajony.

### Dowody przeciwne.

W przeciwstawieniu do tego stwierdza świadek Bernard Wasserberg, który był subjektem u Bazesa przez 20 lat, że już za jego czasów majątek Jeruchema Bezesa wynosił conajmniej 300 tysięcy kor., że Jeruchem B. miał gotówkę lokowaną na pożyczkach u osób prywat-

nych i w instytucjach kredytowych, a świadek sam zaciągał odnośne wpływy do ksiąg. Natomiast Gustaw Bazes w tym czasie nic nie miał i nie mógł mieć, gdyż ojciec dopuścił go do spółki w sklepie dopiero około 1890 r. i to tylko nominalnie, by mu stworzyć pozycję i ułatwić zawarcie małżeństwa.

Inni świadkowie, którzy z Bazesem pozostawali w bliskich stosunkach (Eljasz Kops, Bernard Wohlfeld, stwierdzają również zgodnie, że Gustaw Bazes nie miał majątku, i nie mógł go na niczem zrobić, gdyż nie robił sam żadnych interesów i nie zarobił na żadnej spekulacji. Dochód z kamienic był bardzo nieznaczny, a z powodu zatargu Jeruchema Bazesa z władzami skarbowemi, Bazesowie przez szereg lat nie puszczali mieszkań w najem i mieszkania te stały puste, nie przynosząc żadnego dochodu.

Jeruchem Bazes mówił na rok lub dwa przed śmiercią do świadka p. Wohlfelda, iż nie puszcza mieszkań w najem dlatego, aby nie płacić podatku czynszowego. A gdy mu p. Wohlfeld przedstawił niekorzyści takiego postępowania, wyraził się, że mu nie zależy wcale na takim dobrym dochodzie.

Także sklep z porcelaną nie przynosił dochodów, gdyż obwiniony Gustaw Bazes zraził sobie odbiorców. Fakt, że mieszkania stały puste, i że Jeruchem Bazes bagatelizował sobie lokatorów, dając im do poznania, że ma tak wielki majątek, iż na dochodzie z kamienic wcale mu nie zależy, stwierdza także świadek p. Zdzisław Gruszczyński.

### Oskarżenie.

Na podstawie wyniku całego śledztwa wstępnego, przyszła prokuratorja do przekonania, iż obwiniony złożył fałszywą przysięgę manifestacyjną; zataił on bowiem i ukrył majątek, powstały po Jeruchemie Bazesie, i w ten sposób wyrządził dziedzicom ustawowym bardzo znaczną szkodę. Oskarżenie jest zatem uzasadnione.

## Pierwszy dzień rozprawy.

Godzina 10 rano. W sali zupełne pustki. Galerja, która podczas procesu Borowskiej trzeszczała formalnie od natłoku pań krakowskich, gości dzisiaj rano tylko jedną przedstawicielkę płci pięknej. Na parterze sytuacja nie wiele lepsza. Kilkanaście zaledwie osób, przeważnie żydów, przysłuchuje się rozprawie, która — jak widać — nie jest taką senzacją, jak się zapowiadała. Chyba, że dni następne przyniosą jaką odmianę pod tym względem.

### Gustaw Bazes.

Obwiniony Gustaw Bazes właściciel sklepu przy ul. Grodzkiej 55 naprzeciw kościoła św. Piotra, to starzec 56-letni, szczupły, wzrostu niskiego. Szron siwizny przyprószył już nieznacznie jego włosy. Odpowiada z wolnej stopy głosem dosyć cichym i niepewnym; polszczyzna mocno szwankuje w tych zeznaniach Bazesa.

Mimo propozycji przewodniczącego, aby usiadł na ławie, przeznaczonej dla oskarżonych, obwiniony stoi przez cały czas czytania aktu oskarżenia przez protokolanta dra Horowitza i obojętnie słucha tego oskarżenia. W trakcie czytania aktu oskarżenia, zwrócił się Bazes do przewodniczącego Trybunału z prośbą, by mu pozwolił na chwilę opuścić salę. Przewodniczący zgodził się na to, Bazes wyszedł z sali, poczem za chwilę powrócił.

### Ugoda.

Po odczytaniu aktu oskarżenia pierwszy zabrał głos adwokat dr Skąpski i imieniem poszkodowanej rodziny złożył oświadczenie, że między poszkodowaną rodziną a obwinionym nastąpiła ugoda co do części spadkowej po śp. Jeruchemie Bazesie im przypadającej i że z tego powodu odstępują od ścigania obwinionego i jego ukarania nie żądają.

Drugi zastępca strony poszkodowanej adwokat prof. dr Rosenblatt oświadczył, iż wytoczyli tę sprawę rodzinną przed forum publiczne wbrew najlepszym swym intencjom — teraz jednak, ponieważ udało się sprawę załatwić ugodowo, od żądania ukarania obwinionego zastępcy rodziny poszkodowanej odstępują, poszkodowani zaś korzystając z przepisów § 152 u. k. od zeznań się uchylają.

Po krótkiem przemówienia obrońcy dra Frülinga, który oświadczył, że obwiniony Bazes stoi i obecnie na stanowisku, że jego przysięga manifestacyjna, była rzetelną, zabrał głos prokurator dr Lang i oświadczył: krzywda, wyrządzona jednostkom, została już zaspokojona. Ale krzywda, wyrządzona przez obwinionego społeczeństwu przez wejście w konflikt z prawem domaga się innego zadośćuczynienia. Za tę krzywdę nie płaci się pieniądzmi. Od żądania ukarania obwinionego nie odstępuję, lecz w dalszym ciągu stoją na stanowisku, zajętem przez prokuratorję w akcie oskarżenia.

Następnie opuścili zastępcy poszkodowanych salę, ponieważ przez zawarcie ugody obecność ich na sali jest zbyteczną. Rozprawa jednak nie została zaniechaną, lecz trwa dalej, bo prokurator nie odstąpił od żądania ukarania za krzywoprzysięstwo.

Po wyjaśnieniach ze strony przewodniczącego, niektórych punktów aktu oskarżenia, nastąpiło

### zeznanie Bazesa.

Na odnośne zapytanie przewodniczącego odpowiada Bazes:

Potwierdzam moją przysięgę i stwierdzam, że w całej osnowie była rzetelną.

— W jaki sposób pan doszedł do majątku?

— Od dziecka byłem pomocnikiem ojca, a później wspólnikiem.

— Czy pan pobierał pensję od ojca?

— Co mi się podobało, to brałem od ojca, na ubrania, zabawy, przyjemności.

— Czy osobno brał pan pieniądze od ojca na prowadzenie interesów?

— Później brałem.

— W roku 1897 przystąpił pan do spółki. Jaki miał pan wtedy kapitał.

— Ojciec dał mi wtedy 20 tysięcy kor. i z tą kwotą przystąpiłem do spółki.

— Czy miał pan wtedy jaki dochód, kiedy stał się pan wspólnikiem ojca?

— Miałem, bo udzielałem pożyczek na skrypta.

W tem miejscu zabiera głos obrońca dr Frühling i przedstawia szereg skryptów dłużnych, które wystawiał obwiniony Gustaw Bazes.

Dr Frühling: A co się tyczy skryptu na 3 tysiące wystawionego przez Bazesa, to się ta sprawa w toku rozprawy dokładnie wyklaruje.

Prokurator dr. Lang: Ja tam przy tych trzech tysiącach nie będę się upierał.

Przewodniczący dr Ferens przeglądnął bezzwłocznie przedłożone mu przez obrońcę dra Frühlinga skrypta, poczem stwierdził, iż pieniądze zbyt często były pożyczane, aby Bazes mógł operować ciągle tąsamą kwotą.

Jeden z sędziów przysięgłych zażądał podania im dokładnego wykazu ilości pieniędzy, na jaką każdy skrypt był wystawiony. Sędziowie przysięgli pragną bowiem wyrobić sobie dokładne pojęcie o stosunkach majątkowych Bazesa.

Wobec tego przewodniczący odczytał te skrypta i zawarte w nich kwoty, a następnie zapytał sędziów przysięgłych: Ileście panowie naliczyli?

Jeden z sędziów przysięgłych: Dwadzieścia trzy tysiące 250 zlr.

— Czy pan oprócz tej kwoty posiadał jeszcze jaki inny majątek?

— Miałem w Banku hipotecznym. Ile ta kwota, umieszczona w Banku, mogła wynosić dzisiaj dokładnie sobie nie przypominam. W każdym razie nie była ona wyższą nad 30 tysięcy zlr.

— Jaki kapitał miał pan około 1906 roku, kiedy pan dom kupił.

— Mogłem mieć wówczas 50 tysięcy zlr. w gotówce.

— Skąd miał pan owe pieniądze?

— Ze sklepu, z ojcem bowiem coroku dzieliliśmy się dochodami, które sklep przynosił.

— Czy tylko ze sklepu mieliście dochody?

— Interesa także robiliśmy oba z ojcem.

— Jak sklep szedł?

— Bardzo dobrze.

— Jakie inne interesa robiliście?

— Trudniłem się eskontowaniem weksli i pożyczałem pieniądze.

— Jak długo był pan wspólnikiem?

— Przez przeszło 13 lat, od 1887 do 1900.

Przew.: Widocznie interes szedł panu doskonale, kiedy pan kupił sklep od ojca za 3.200 zlr.

Bazes: W sklepie było nie wiele towaru, bo większa ich część była dana w komis.

Prok. dr Lang: Pan zeznał, że sklep pan nabył za 3.200 zlr. Za tak niską kwotę to wszyscy moglibyśmy sklepy sobie pokupić.

Obrońca dr Frühling (do Bazesa): A może pan dokładnie nie pamięta — może pan więcej dał za sklep.

Obwiniony; Być może.

Prokurator: Teraz już „może“...

Przewodniczący: W roku 1897 miał pan 70 tysięcy zlr. majątku. A ile go pan miał w 1900 roku.

— Mój majątek mógł wynosić około 300 tysięcy.

Przewodniczący: No dobrze, a czy nie mógłby nam pan powiedzieć, ile dochodu panu przynosił sklep rocznie przed 1900.

— Bazes: Tego już nie nie pamiętam. Gdybym był wówczas wiedział, że na dzisiejszej rozprawie będę musiał robić takie sprawozdanie, to bym był sobie notował dochody.

Przew,: Niechże nam pan powie wszystko wyczerpująco, bo nam wszystkim Trybunałowi i sędziom przysięgłym chodzi przedewszystkiem o wykrycie prawdy. Nawet pan prokurator będzie się cieszył, jeżeli pan potrafi udowodnić swoją niewinność i wybrnie szczęśliwie z tej rozprawy. (Wesołość).

Przew.: Jak dzieliliście się zyskami z ojcem.

Swiadek Wasserberg zeznał w śledztwie, że ojciec pana Jeruchem Bazes kupił kamienicę, ale zaintabulował ją na pańskie nazwisko?

Bazes: Oświadczam, że owa kamienica nabyta została za moje pieniądze, i dla mnie ojciec tylko licytował; ja go sam o to prosiłem.

Przew.: Sprzeczności w zeznaniach pańskich niema. W śledztwie tak samo pan zeznał.

Dr Frühling: Jakiś subjekt, nie znający dokładnie sprawy, przychodzi i zeznaje o kupnie kamienicy.

Bazes: Co wart jest taki subjekt.

Prokurator dr Lang: Do pana nie należy oceniać, co wart jest subjekt. W każdym razie jest subjekt wezwany na świadka i musi zeznać wszystko zgodnie z prawdą.

Przew.: Czy pan miał jakie pieniądze w Tow. kredytowem dla handlu i przemysłu?

Bazes: Miałem.

Przew.: A książeczka wkładkowa z nazwiskiem G. Bazes, wystawiona na 65 tysięcy koron czyja była?

Bazes: Moja.

Przew.: A przecież urzędnik owego Tow. dr Deuches zeznał w śledztwie, iż ojciec składał te pieniądze do kasy i brał procenta.

Bazes: Bo ja posyłałem ojca do kasy.

Przew.: Jakże, to pan człowiek młody posyłał ojca — starca, który już chodzić nie mógł.

W tem miejscu zadaje Bazes jakieś pytania pod adresem prokuratora.

Prokurator Lang: Proszę pana przewodniczącego zwrócić uwagę obwinionemu p. Bazesowi, że procedura austrjacka pozwala prokuratorowi na zadawanie pytań pod adresem obwinionego, a nie na odwrót. Tutaj bowiem pan Bazes zadaje mnie pytania (wesołość).

Przewodniczący prosi oskarżonego, aby nie denerwował się, nie spacerował po sali, lecz usiadł i zeznawał spokojnie. Następnie pyta przewodniczący: Wśród książeczek jest i nazwisko „J. Bazes“. Pan twierdzi, że i te pieniądze są pańskie.

Bazes: Tak jest, pieniądze te są przeczywiście moje, a nazwisko J. Bazes znajduje się na nich dlatego, że sklep miał firmę „J. Bazes“.

Przew.: A co było z kupnem kamienicy przy ul. Grodzkiej l. 55?

Bazes: Kupiłem ją i zapłaciłem swoimi pieniądzmi.

— Inaczej zupełnie zeznał świadek dr Praetzel.

Bazes: P. Praetzel to adwokat. a on mnie już od dawna nie lubi.

Przew.: Taki sąd wypowiada pan o świadku p. Praetzlu. A przecież inny świadek siostrzeniec pański p. Poleński, człowiek spokojny, nie adwokat, który nigdy nie kierował się wobec pana żadnemi uprzedzeniami, wyraźnie zeznał w śledztwie, iż ojciec pański Jeruchem Bazes mówił niejednokrotnie do niego (do Poleńskiego), iż kupno kamienicy przez pana jest fikcyjne.

Bazes: To tylko na oko pan Poleński wydaje się spokojny. Ale on taki nie jest. Ja mógłbym o panu Poleńskim długo opowiadać ale dzisiaj nie potrzebuję tego czynić.

Opinja wydana przez p. Bazesa o p. Poleńskim wywołała wesołość wśród audytorjum.

O godzinie kwadrans na 1 w południe na żądanie sędziów przysięgłych zarządził przewodniczący dr Ferens półgodzinną przerwę, poczem w dalszym ciągu zeznawał obwiniony Bazes. Przebieg popołudniowej rozprawy podamy w jutrzejszym numerze. W końcu zaznaczyć należy, iż w godzinach południowych frekwencja publi-

czności na sali znacznie się zwiększyła. Płeć piękną reprezentuje na galerji kilka pań, których miny nie świadczą bynajmniej, aby interesowały się żywo procesem Bazesa. Dla galerji tylko rozprawa Borowskiej była prawdziwą senzacją. Proces Bazesa w porównaniu z tamtym jest niczem. Wobec zawarcia ugody między poszkodowanymi a Bazesem, odpadną ich zeznania, wobec tego rozprawa nie potrwa zapewne tak długo, jak przewidywano.

## Nielegalne wybory w Milówce.

Dnia 4 bm. odbyły się uzupełniające wybory z I koła do Rady gminnej w Milówce. Do walki stawały dwa obozy, jedno pod hasłem precz z rządami Jamki i Steiera, drugie mało liczebne, ale zależne od tych panów. Wszystkim się zdawało, że partja opozycyjna zwycięży, a najbardziej zależało opozycji na wyborze p. Feliksa Koczura, nauczyciela, B. Gellera, kupca, którzy są solą w oku p. Jamki i Steiera. I co się stało. Komisja wyborcza, do której należeli tylko zwolennicy rządzącej kliki, wzięła się na sposoby. Oto niemiły im kandydat Feliks Koczur został wybrany, a nawet ogłoszony ustnie przez Komisję, a nazajutrz ku wielkiemu oburzeniu opinji, ta sama komisja w miejsce Feliksa Koczura ogłosiła publicznie p. J. Kamieńskiego za radnego, mimo, że ten otrzymał mniejszą ilość głosów od poprzedniego. Nie chce się wprost wierzyć, że się tak stało, ale niestety w Milówce, dopóki Jamka i Steier będą rządzili, to wszystko możliwe. Rekursy przeciwko wyborom zapewne wpłyną, a tymczasem apelujemy do znanej bezstronności p. komisarza Starostwa w Żywcu Hellera i do Namiestnictwa, aby Milówką gorąco się zajęli i podniesione zarzuty gruntownie zbadali, bo niezadowolenie jest wielkie. *N.*

# PRZEGLĄD POLITYCZNY.

### Poseł Stapiński w Czechach.

Organ czeskich agrarjuszy *„Venkov“* donosi w telegramie z Wiednia, że prezes P. S. L. poseł Stapiński oświadczył, iż ostatnie sprawy Stronnictwa nie pozwoliły mu przybyć do Czech — jak zapowiedział — zaraz po świętach Bożego Narodzenia — obecnie jednak z całą pewnością przyrzekł przybyć na czeskie zgromadzenie ludowe bezpośrednio przed najbliższem zwołaniem Rady państwa.

Tosamo pismo donosi, że 5 bm. poseł Stapiński wziął w Wiedniu udział w konferencji przywódców obozów słowiańskich, w której Czechów zastępowali poseł Udržal i były minister Praszek.

# NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

### Z dzisiejszego posiedzenia Sejmu.

**Lwów.** Na początku dzisiejszego posiedzenia zgłosili wnioski: p. Winniczuk, Kręźel w sprawie obkładania przez rząd wyłącznościami gorniczemi terenów kryjących skarby podziemne.

Interpelację wniósł p. Cieński. P. Bis uzasadniał swój wniesek w sprawie utworzenia gimnazjum w Nisku. Wniosek odesłano do komisji szkolnej, Dalej p. Bis uzasadniał wniosek z wezwaniem do rządu, aby jak najprędzej przeprowadził nową klasyfikację gruntów w Narcie starym i nowym.

Wniosek odesłano do komisji podatkowej. W trzecim wniosku domagał się utworzenia sądu obwodowego w Nisku, gdyż najbliższy sąd obwodowy w Rzeszowie, do którego Nisko należy, obejmuje 13 powiatów politycznych i 525.000 ludności. Potrzeba ta w ostatnich czasach okazała się tem pilniejszą, że z powodu nowej procedury cywilnej ludność w sądzie obwod. ma więcej spraw do załatwienia.

Wniosek odesłano do Komisji prawniczej.

### Śmierć na posterunku.

**Bochnia.** Przy tutejszej budce kolejowej nr. 34, znalazł, przechodzący torem kolejowym budnik Klimek Franciszek, leżącego w stanie agonji budnika kolejowego Walentego Pyszowskiego, który jako zastępca szedł do służby. Zatrzymano pospieszny pociąg nr. 8 i umierającego przewieziono nim do Bochni, gdzie atoli Pyszowski umarł, nie odzyskawszy przytomności. Zagadkowa ta śmierć jest przedmiotem żywych komentarzy. Ciało pozostaje na stacji Bochnia aż do nadejścia komisji sądowej.

**Bochnia.** Budnik śp. Walenty Pyszowski, znaleziony przy budce nr. 34 zmarł na udar sercowy.

### Przejechanie głuchoniemego.

**Dębica.** Pociąg osobowy Nr 715, jadący z Dębicy do Rozwadowa przejechał między stacjami Dębicą a Pustynią głuchoniemego Jana Florkiewicza, idącego torem. Ciało poszarpane w kawałki pozostawiono na torze do nadejścia sądowej komisji.

### Z ostatniej chwili.

**Koło T. S. K. im. Tadeusza Kościuszki** urządza we wtorek 8 bm. zabawę taneczną, poprzedzoną produkcjami wokalno-muzycznemi. Wstęp bezpłatny dla członków i ich rodzin, tudzież zaproszonych gości. Początek o godzinie 8 wieczorem. Bufet we własnym zarządzie.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.